

Na straganie

Na straganie w dzień targowy

Takie słyszy się rozmowy:

- Może pan się o mnie oprze,
Pan tak wędnie, panie Koprze.

- Cóż się dziwić, mój Szczypiorku,
Leżę tutaj już od wtorku!

Rzecz na to Kalarepka:

- Spójrz na Rzepę - ta jest krzepka!

Groch po brzuszku Rzepę klepie:

- Jak tam, Rzepo? Coraz lepiej?

- Dzięki, dzięki, panie Grochu,
Jakoś żyje się po trochu,

Lecz Pietruszka - z tą jest gorzej:

Błada, chuda, spać nie może.

- A to feler -

Westchnął Seler.

Burak stroni od Cebuli,

A Cebula doń się czuli:

- Mój Buraku, mój czerwony,
Czybyś nie chciał takiej żony?

Burak tylko nos zatyka:

- Niech no pani prędzej zmyka,

Ja chcę żonę mieć buraczą,
Bo przy pani wszyscy płaczą.

- A to feler -
Westchnął Seler.

Naraz słycać głos Fasoli:

- Gdzie się pani tu gramoli?!

- Nie bądź dla mnie taka wielka! -
Odpowiada jej Brukselka.

- Widzieliście, jaka krewka! -
Zaperzyła się Marchewka.

- Niech rozsądzi nas Kapusta!
- Co, Kapusta?! Głowa pusta?!

A Kapusta rzecze smutnie:

- Moi drodzy, po co kłótnie,

Po co wasze swary głupie,
Wnet i tak zginiemy w zupie!

- A to feler -
Westchnął Seler.

Sójka

Wybiera się sójka za morze,
Ale wybrać się nie może.

- Trudno jest się rozstać z krajem,
A ja właśnie się rozstaję.

Poleciała więc na kresy
Pozłatwiać interesy.

Odwiedziła najpierw Szczecin,
Bo tam miała dwoje dzieci,
W Kielcach była dwa tygodnie,
Żeby wypaść się wygodnie,
Jedną noc spędziła w Gdyni
U znajomej gospodyni,
Wpadła także do Pułtuska,
Żeby w Narwi się popluskać,
A z Pułtuska do Torunia,
Gdzie mieszkała jej ciotunia.
Po ciotuni jeszcze sójka
Odwiedziła w Gnieźnie wujka,
Potem matkę, ojca, syna
I kuzyna z Krotoszyna.
Pożegnała się z rodziną,
A tymczasem rok upłynął.

Znów wybiera się za morze,
Ale wybrać się nie może.

Myśli sobie: „Nie zaszkodzi
Po zakupy wpaść do Łodzi”.

Kupowała w Łodzi jaja,
Targowała się do maja,
Poleciała do Pabianic,
Dała dziesięć groszy - za nic,
A że już nie miała więcej,
Więc siedziała pięć miesięcy.

- Teraz - rzekła - czas za morze!
Ale wybrać się nie może.

Posiedziała w Częstochowie,
W Jędrzejowie i w Miechowie,
Odwiedziła Mysłowice,
Cieszyn, Trzyniec, Wadowice.
Potem jeszcze z lotu ptaka
Obejrzała miasto Kraka:
Wawel, Kopiec, Sukiennice,
Piękne place i ulice.

- Jeszcze wpadnę do Rogowa,
Wtedy będę już gotowa.
Przesiedziała tam do września,
Bo ją prosił o to chrześniak.
Odwiedziła w Gdańsku stryja,
A tu trzeci rok już mija.

Znów wybiera się za morze,
Ale wybrać się nie może.

- Trzeba lecieć do Warszawy,
Pozłatwiać wszystkie sprawy:
Paszport, wizy i dewizy,
Kupić kufry i walizy.

Poleciała, lecz pod Grójcem
Znów się żal zrobiło sójce.

- Nic nie stracę, gdy w Warszawie
Dłużej dzień czy dwa zabawię.

Zabawiła tydzień cały,
Miesiąc, kwartał, trzy kwartały!
Gdy już rok przebyła w mieście,
Pomyślała sobie wreszcie:
„Kto chce zwiedzać obce kraje,
Niechaj zwiedza. Ja – zostaję”.

Tydzień

Tydzień dzieci miał siedmioro:

- Niech się tutaj wszystkie zbiorą!

Ale przecież nie tak łatwo

Radzić sobie z liczną dziatwą:

Poniedziałek już od wtorku

Poszukuje kota w worku.

Wtorek środę wziął pod brodę:

- Chodźmy sitkiem czerpać wodę.

Czwartek w górze igłą grzebie

I zaszywa dziury w niebie.

Chcieli pracę skończyć w piątek,

A to ledwie był początek.

Zamyśliła się sobota:

- Toż dopiero jest robota!

Poszli razem do niedzieli,

Tam porządnie odpoczęli.

Tydzień drapie się w przedziałek:

- No, a gdzie jest poniedziałek?

Poniedziałek już od wtorku

Poszukuje kota w worku...

I tak dalej...

Grzyby

Król Borowik Prawdziwy szedł lasem
Postukując swym jedynym obcasem,
A ze złości brunatny był cały,
Bo go muchy okrutnie kąsały.
Tedy siadł uroczyście pod dębem
I rozkazał na alarm bić w bęben:

- Hej, grzyby, grzyby,
Przybywajcie do mojej siedziby,
Przybywajcie orężnymi pułkami.
Wyruszamy na wojnę z muchami!

Odezwały się pierwsze opieńki:

- Opieńki jest maleńki,
A tam trzeba skakać na sążeń,
Gdzie nam, królu, do takich dążeń?

Załkały surojadki:

- My mamy maleńkie dziatki,
Wolimy życie spokojne,
Inne grzyby prowadź na wojnę.

Zaszemrały modraczki:

- Mamy całkiem zniszczone fraczki,
Mamy buty wśród grzybów najstarsze,
Nie dla nas wojenne marsze.

Zastękały czubajki:

- Wpierw musimy wypalić fajki,
Wypalimy je, królu, do zimy,
W zimie z tobą na wojnę ruszymy.

A król siedzi niezmiennie pod dębem,
Każe znowu na alarm bić w bęben:

- Przybywajcie, pieczarki, maślaki,
Trufle, gąski, purchawki, koźlaki,
Bedłki, rydze, bielaki i smardze,
Przybywajcie, bo tchórzami pogardzę!

Ledwo rzekł to, wtem patrzy, a z boru
Maszeruje pułk muchomorów:

- Przychodzimy z muchami wojować!
Ty nas, królu, na wojnę prowadź!

Wojowały grzybowe zuchy,
Pokonały aż cztery muchy.
Król Borowik wieszował im szczerze
I dał wszystkim po grzybowym orderze.

Mucha

Z kąpeli każdy korzysta,
A mucha chciała być czysta.
W niedzielę kąpała się w smole,
A w poniedziałek - w rosole,
We wtorek - w czerwonym winie,
A znowu w środę - w czerninie,
A potem w czwartek - w bigosie,
A w piątek - w tatarskim sosie,
W sobotę - w soku z moreli,
Co miała z takich kąpeli?
Co miała? Zmartwienie miała,
Bo z brudu lepi się cała,
A na myśl jej nie przychodzi,
Żeby wykąpać się w wodzie.

Kwoka

Proszę pana, pewna kwoka
Traktowała świat z wysoka

I mówiła z przekonaniem:
- Grunt - to dobre wychowanie!

Zaprosiła raz więc gości,
By nauczyć ich grzeczności.

Osiół pierwszy wszedł, lecz przy tym
W progu garnek stłukł kopytem.

Kwoka wielki krzyk podniosła:
- Widział kto takiego osła?!
Przyszła krowa. Tuż za progiem
Zbiła szybę lewym rogiem.

Kwoka, gniewna i surowa,
Zawołała: - A to krowa!

Przyszła świnia prosto z błota.
Kwoka złości się i miota:

- Co też pani tu wyczynia?
Tak nabłocić! A to świnia!

Przyszedł baran. Chciał na grzędzie
Siąść cichutko w drugim rzędzie,

Grzęda pękła. Kwoka, wściekła,
Coś o łbie baranem rzekła

I dodała: - Próżne słowa,
Takich nikt już nie wychowa,

Trudno... Wszyscy się wynoście!
No i poszli sobie goście.

Czy ta kwoka, proszę pana,
Była dobrze wychowana?

Kaczka-dziwaczka

Nad rzeczką opodal krzaczka
Mieszkała kaczka-dziwaczka,
Lecz zamiast trzymać się rzeczki
Robiła piesze wycieczki.

Raz poszła więc do fryzjera:

- Poproszę o kilo sera!

Tuż obok była apteka:

- Poproszę mleka pięć deka.

Z apteki poszła do praczki

Kupować pocztowe znaczki.

Gryzły się kaczki okropnie:

- A niech tę kaczkę gęś kopnie!

Znosiła jaja na twardo

I miała czubek z kokardą,

A przy tym, na przekór kaczkom,

Czesła się wykałaczką.

Kupiła raz maczku paczkę,

By pisać list drobnym maczkiem.

Zjadając tasiemkę starą,

Mówiła, że to makaron,

A gdy połknęła dwa złote,

Mówiła, że odda potem.

Martwiły się inne kaczki:

- Co będzie z takiej dziwaczki?

Aż wreszcie znalazł się kupiec:

- Na obiad można ją upiec!

Pan kucharz kaczkę starannie

Piekł, jak należy, w brytfannie,

Lecz zdębiał obiad podając,
Bo z kaczki zrobił się zajęc,
W dodatku cały w buraczkach.

Taka to była dziwaczka!

Ptasie plotki

Usiadła zięba na dębie:

- Na pewno dziś się przeziębę!

Dostanę chrypki, być może,
Głos jeszcze stracę, broń Boże,

A koncert mam zamówiony
W najbliższą środę u wrony.

Jęknęły smutnie żółędzie:
- Co będzie, ziębo, co będzie?

Leć do dzięcioła, do buka,
Niech dzięcioł ciebie opuka!
Podniosła lament sikora:
- Podobno zięba jest chora!

Gil z tym poleciał do szpaka:
- Jest sprawa taka a taka,

Mówiła właśnie sikora,
Że zięba jest ciężko chora.

Poleciał szpak do słowika:
- Ze słów sikory wynika,

Że zięba już od miesiąca,
Po prostu jest konająca.

Słowik wróblowi polecił,
By trumnę dla zięby sklecił.

Rzekł wróbel do drozda: - Droździe,
Do trumny przynieś mi gwoździe.

Stąd dowiedziała się wrona,
Że zięba na pewno kona.

A zięba nic nie wiedziała,
Na dębie sobie siedziała,

Aż jej doniosły żołędzie,
Że koncert się nie odbędzie,

Gdyż zięba właśnie umarła
Na ciężką chorobę gardła.